

JÓZEF IGNACY KRASZEWSKI

TATARZY NA WESELU

Józef Kraszewski
Tatarzy na weselu

«Public Domain»

Kraszewski J.

Tatarzy na weselu / J. Kraszewski — «Public Domain»,

Opowieść o weselu księżnej Beaty Dolskiej i księcia Sołomereckiego, które zorganizował książę Konstanty Bazyli Ostrogski na zamku dubieńskim. Na wesele ściągnęli liczni goście z bliska i z daleka — rodzina, krewni, sąsiedzi, przyjaciele, szlachta. W dniu uroczystym od rana czuć było poruszenie — w każdym zakątku zamku rozprawiano głośno, śmiano się, szykowano do wielkiego wydarzenia. A że był to styczeń, mężczyźni żywo byli zainteresowani Tatarami, którzy niedaleko przebywali. Wieść ta z ust do ust, w sekrecie między gośćmi, była przekazywana i wywoływała w nich strach, jednak do wesela dalej się szykowano. Odbyła się uczta, goście biesiadowali. Ale w jednej chwili uczta weselna w przygotowanie do walki się zamieniła, bo nadciągali Tatarzy. Na czele obrony stanęła księżna Beata, świeżo poślubiona małżonka.

Józef Ignacy Kraszewski

Tatarzy na weselu

Czemże to są nasze dzisiejsze wesela w miarę dawnych? Śmiesznymi tylko naśladownictwami. Nie przywiązujemy już do nich tej wagi, jaką miały przed laty, ani tego sakramentalnego znaczenia, ani tak wielkiej pamiętki.

Dawniej raz się człek rodził, raz zenił, raz umierał, ślub był węzłem nierozzerwalnym, to też wesele wiodło za sobą obrzęd tak wielki i tak uroczysty, jak urodziny lub też śmierć.

Prawda, że dawniej tylko dla formy mówiono na weselu o sercu lecz wyobrażenia religijne, przekonanie o obowiązkach, sposób życia zapewniały pokój, zgodę i to ciche a stałe przywiązanie, które jeszcze widzimy czasem w parach nierozłącznych staruszków służących tylko za pośmiewisko ludziom naszego wieku.

Przed kilkuset laty a jeszcze na dworze wielkich panów to to były wesela!

Samo ich wspomnienie świeciło, jak gwiazda, w życiu pary pobranej do dni ich schyłku.

Były to gody wesole, szumne, pyszne, mające swój obrząd narodowy, niewzruszony i upoważniony odwiecznym zwyczajem obrząd pełen symbolów, które dziś już tylko u niższych warstw ludu pozostały.

Właśnie o jednym z takich wesel dawnych chciałbym wam powiedzieć. Nie, żebym je opisywał, bo któż się odrazu całego obrzędu nie domyśla? i przemówień, i uczt, i huku dział i muzyki, i rozczulającego błogosławieństwa starych? – lecz dla jednego godnego w niem pamięci szczegółu.

Księżę Konstanty Bazyli Ostrogski, wojewoda kijowski, marszałek wołyński, starosta włodzimierski, pan sławny ze swych bogactw i pobożności, dziedzic ogromnego księstwa, gotował się sprawić w jednym ze swoich zamków, dubieńskim, wesele księżnie Beacie Dolskiej, powinowatej i wychowawicy swojej, którą wydawał za księcia Sołomereckiego.

Obie te książęce rodziny, dziś zgasłe i zapomniane, wówczas jeszcze świeciły i zdawały się obiecywać długie pasmo potomków sławnych. Ciężka ręka losu padła na nie i – zgasli z tylu innemi!

Wszystko gotowe było do tego uroczystego obrzędu mającego się odbyć na zamku dubieńskim.

Liczny zjazd gości sproszonych zdaleka, krewnych, przyjaciół, sąsiadów, szlachty drobnej, życzliwej domowi książąt Ostrogskich, zawałał końmi, kolebkami (karetami) i cizbą pacholał podwórce zamkowe. Niektórzy jeszcze cisnęli się i zbierali z różnych ulic miasta, nie dając nawet przyskrzypnąć wrót zamku.

Był to sam ranek dnia weselnego, ranek styczniowy śnieżysty i ponury, powietrze niosło ze sobą wilgoć, wyiewy ziemi i ciężło w piersiach. Słońca nawet nie widać było za mglistą oponą chmur jednostajnie szarych; bo natura nigdy nie stosuje się do czynności i uczuć, choćby najznakomitszych ludzi.

Rzadko bardzo ulubieńcom losu świeci słońce pogodne w ich dni uroczyste, i to historia między cudy swoje zapisuje.

Kurczyli się od zimna przenikliwego śludzy na podwórku i u wrót zamku pokrzepiając się suto dostarczonym napojem. W ich rozmowach znać było i usposobienie do smutku, pochodzące od pory, i wesołość sztuczną, jaką napitek wymusza na biednych, słabych głowach ludzkich.

Wszyscy gotowali się do wesela: nie było kąta gdzieby go znać i czuć nie było; wszystko się ruszało, kręciło, gadało, stroiło, szykowało, zaczawszy od kuchni, pałającej ogromnym ogniskiem, gdzie kuchmistrz spocony chrypl od krzyku nad czterema sosami aż do komnat panny młodej i pana młodego.

Mężczyźni zebrani gadali, śmiali się i pokrzepiali śniadaniem a że nie było we zwyczaju XVI wieku u wyższej warstwy grać w kości albo się od rana upijać, skromny tylko brali posiłek o wojnie, turniejach i koniach rozprawiając.

Książę Sołomerecki, blady, młody, niebieskooki, chudy i cienki mężczyzna, rzadko się do rozmowy wtrącał i spokojnie tylko na wszystko się uśmiechał.

Coraz poprawiał na sobie paradnego ubioru, na którym guzy brylantowe i złote błyszcząły kutasy; ścisnął rękojeść suto wysadzanej karabeli, odrzucał wyloty i chodził wzdłuż komnaty. Maleńki jego wymuskany wąsik poruszał się uśmiechem, którym odpowiadał na wszystkie pytania.

U progu stał w nieładzie podróżnym zbrojny kozak ukraińiec, z osełdцем (rodzaj warkocza z przodu głowy) zwieszonym, zbrojny w koszulę drucianą, szablę, rusznicę, janczarke, łuk i strzały, z nożem u pasa, z workiem kul, z chustką paradną w wielkie kwiaty, z worem skórzanym na wodę, nahajką, długim sznurem jedwabnym, prochownicą i mnóstwem innych drobnostek, składających dawne uzbrojenie kozaka.

Mowę miał posępną i zamyśloną, wszyscy go pytali i zaczepiali, a on z wolna, lecz śmiało w swoim rodzinnym języku odpowiadał.

Конец ознакомительного фрагмента.

Текст предоставлен ООО «ЛитРес».

Прочитайте эту книгу целиком, [купив полную легальную версию](#) на ЛитРес.

Безопасно оплатить книгу можно банковской картой Visa, MasterCard, Maestro, со счета мобильного телефона, с платежного терминала, в салоне МТС или Связной, через PayPal, WebMoney, Яндекс.Деньги, QIWI Кошелек, бонусными картами или другим удобным Вам способом.